

Wacław Szyszkowski

"W imieniu obrony", Irving Stone, tł.
Jadwiga Milnikiel, Warszawa 1971 :
[recenzja]

Palestra 16/3(171), 63-67

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Nr 35, poz. 226) oraz rozporządzenia Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 5 sierpnia 1965 r. w sprawie określenia kosztów eksploatacji i bieżących remontów (...) (Dz. U. Nr 35, poz. 227), prowadzi do wniosku, że wskutek bezwzględnie obowiązującego charakteru tych ostatnich przepisów jedyny a pobierany od najemcy jednego z lokali mieszkalnych czynsz najmu powinien być obracany w całości na pokrycie wszystkich kosztów eksploatacji i bieżących remontów całego omawianego domu mieszkalnego bez względu na posiadane udziały i przysługujące współwłaścicielom pożytki. Dopiero gdyby pobierany od jedynego najemcy czynsz najmu okazał się niewystarczający na pokrycie wszystkich kosztów eksploatacji i bieżącego remontu, to wówczas w związku z ustawowym obowiązkiem właściciela (współwłaścicieli) utrzymywanie budynku w należyłym stanie (art. 67 prawa lokalowego) znalazłaby zastosowanie wyrażona w drugim członie art. 207 k.c. zasada, że współwłaściciele w stosunku do wielkości udziałów ponoszą wydatki i ciężary związane z rzeczą wspólną.

Na odmienne od dyspozycji art. 207 k.c. ukształtowanie stosunków pomiędzy współwłaścicielami nieruchomości (budynku) wskazują także przepisy podatkowe, np. zarządzenie Ministra Finansów z dnia 15 stycznia 1963 r. w sprawie ustalania wartości czynszowej dla celów wymiaru podatku od nieruchomości oraz podatku od lokali dla budynków nie wynajętych i nie wdzierżawionych (M.P. Nr 6, poz. 29). Zgodnie z tym zarządzeniem dla budynków nie wynajętych (nie wdzierżawionych) a zajmowanych przez właścicieli (współwłaścicieli) wartość czynszową ustala się dla mieszkalnej części budynku w wysokości czynszu, jaki by na podstawie przepisów o najmie lokali opłacały — w charakterze najemców — osoby zajmujące lokale w tej części budynku. Współwłaściciele domu mogą należeć do różnych kategorii podmiotów z punktu widzenia przepisów o czynszach najmu za lokale mieszkalne (np. jedni mogliby być zobowiązani do zapłaty czynszu z tabeli 1, inni — do zapłaty czynszu wyższego z tabeli 2). Podział więc wymierzonego podatku od całej nieruchomości pomiędzy jej współwłaścicieli nie zawsze musi odpowiadać zasadzie wyrażonej w art. 207 k.c. (tj. *pro rata parte*).

Stefan Mizera

RECENZJE

1

Irving Stone: *W imieniu obrony* (tytuł oryginału: *Clarence Darrow for the defense*), tłum. Jadwiga Milnikiel, Warszawa 1971, Książka i Wiedza, s. 698.

Biografia słynnego amerykańskiego adwokata Clarence Darrow'a, pióra Irvinga Stone'a, ukazuje się u nas z wieloletnim opóźnieniem. Pierwsze wydanie tego znakomitego dzieła ukazało się w USA w październiku 1941 r. Stone miał już za sobą książki o V. van Goghu (Pasja życia — 1934), o J. Lon-

donie (Żeglarz na koniu — 1939). Powieść o Michale Aniele (Udręka i ekstaza) była publikowana później, bo w 1961 r., a jej polskie wydanie (Czytelnik 1965) cieszyło się u nas ogromnym wzięciem.

Stone nazwał swą książkę w tytule biografią (*a biography*). Utwory Sto-

ne'a zalicza się do gatunku powieści biograficznych (*la vie romancée*) i tak też należy je chyba zaszufłakować, z tym może zastrzeżeniem, że tzw. fantazja autora, grająca w tej odmianie powieści zasadniczą rolę, została sprowadzona do minimum, a to wobec wyjątkowej pracowitości i dociekliwości Stone'a. Oparł on bowiem swoją prezentację nie tylko na dokumentacji (prywatnej korespondencji, dokumentach rodzinnych, rękopisach, sprawozdaniach kongresowych, gazetach, czasopiśmie i różnego rodzaju broszurach), ale także na relacjach więcej niż dwustu osób, przyjaciół Darrow'a, jego współpracowników, towarzyszy pracy i w ogóle mających cośkolwiek wspólnego z opisywanym bohaterem i jego przeszło 80-letnim żywotem. Na pewno większość dialogów podawanych w książce ma moc autentycznego zapisu.

Spotykamy nieraz w polskich pismach twierdzenie, że Darrow był „prawnikiem” amerykańskim. Jest to niewątpliwie stwierdzenie zgodne z prawdą, ale przez swą ogólnikowość nieprecyzyjne (chodzi o tłumaczenie angielskiego terminu *lawyer*). Darrow był adwokatem, głównie obrońcą w sprawach karnych, chociaż w okresie swego długiego życia zajmował się polityką, brał udział w kampaniach wyborczych, był wykładowcą na uniwersytecie, autorem książek prawniczych i socjologicznych (m.in. słynnej pracy pt. „*Crime: its cause and treatment*”, Chicago 1922), wreszcie znawcą literatury pięknej i autorem nowel. W każdej z tych dodatkowych specjalności był ekspertem dochodzącym do najlepszych rezultatów, nigdzie jednak nie dokonał tak wiele jak w swej karierze obrończej i dlatego jest słuszną rzeczą, żeby w czasopiśmie polskiej adwokatury znalazła się wzmianka o książce traktującej o tym najwspanialszym koryfeuszu swego zawodu.

Jest coś niezwykłego w jego decyzji porzucenia intratnego radcostwa Chi-

cagoskiej Północno-Zachodniej Kolei dla obrony Eugeniusza Debsa i innych leaderów Amerykańskiego Związku Kolejarzy, oskarżonych o organizowanie nielegalnego strajku. Było to w Chicago, gdzie Darrow spędził większość swego życia (urodz. 1857 r., zmarł 1938 r.). Proces ten (1894) przysporzył Darrow'owi wiele sławy jako obrońcy i utalentowanemu mówcy sądowemu. Od tego czasu przez następne 40 lat był pierwszym amerykańskim adwokatem, sławniejszym od najsławniejszych polityków, uczonych, pisarzy czy poetów, cieszącym się olbrzymim autorytetem. Występował w najgłośniejszych procesach, zapraszany do obron od Atlantyku do Pacyfiku, a nawet do obron do posiadłości zamorskich na Hawajach (Honolulu). Bronił setki oskarżonych o zabójstwo, dumny był z uratowania życia z górą 100 morderców oraz z tego, że ani jeden z jego klientów nie został posłany na szubienicę lub krzesło elektryczne.

Takie osiągnięcia mogłyby jednak przysłonić rzeczywistą sylwetkę Darrow'a i jego prawdziwe oblicze moralne. Cytuję z omawianej książki Stone'a: „Nie było dla niego większej radości jak stanąć samotnie w obronie z góry przegranej sprawy, walczyć w obronie sprawy beznadziejnej” (s. 28). W prelekcjach na tematy literackie (mówił wówczas o powieści Tolstoja „*Anna Karenina*”) „zgadzał się całkowicie z filozofią powieści i podzielał sympatie autora dla prześladowanych i wyklętych” (s. 47). Miał w wysokim stopniu odczucie kompleksu *underdog'a*, który mu kazał stawać po stronie upośledzonego, słabszego lub pokonanego.

Nie sposób wyliczyć wszystkich spraw sensacyjnych i roznamiętniających społeczeństwo, w których Darrow brał udział w charakterze obrońcy. Można bez przesady powiedzieć, że jego największe sukcesy i klęski na salach sądowych zbiegały się z kry-

zysami życia amerykańskiego, jakie te wielkie procesy odzwierciedlały. Oprócz wielu obron w sprawach o rozruchy robotnicze i ogłaszanie nielegalnych strajków wypada wymienić sprawę przed komisją arbitrażową, mającą za zadanie rozstrzygnąć zatargi górników pensylwańskich z właścicielami kopalni, którzy w toku badań (na ówczesne czasy była to rzecz niesłychana) zmuszeni byli do ujawnienia swych ksiąg buchalteryjnych i do wykazania swego rzeczywistego dochodu. W marcu 1903 ogłoszono decyzję stanowiącą wielkie zwycięstwo górników. Oprócz bowiem osiągnięć ekonomicznych i socjalnych (m.in. znaczna podwyżka płac, wprowadzenie dla cięższej pracujących 8-godzinnego dnia pracy) nastąpiło faktyczne uznanie robotniczych organizacji związkowych, co było w gospodarczej historii Ameryki wydarzeniem rewolucyjnym.

Procesów stanowiących ważne etapy w emancypacji klasy robotniczej było wiele, a najczęściej słychać w nich było donośny głos Darrow'a, najbardziej postępowego adwokata w Ameryce i ideowego obrońcy tych, których w XIX i na początku XX wieku można było zaliczać do proletariatu. Obce mu były przesady rasowe, był szczerym przyjacielem Murzynów, których bronił z całą pasją, gdy oskarżano ich o rozruchy uliczne czy inne nie popełnione zbrodnie.

Był wspaniałym adwokatem i urodzonym mówcą, zdobywał w zawodzie fantastyczne sukcesy, a jednak skarżył się, że marnował „swoje życie w zatęchłych salach sądowych (...) wśród adwokatów rozszczępiających włos na czworo i tępotłowych sędziów, czepiających się byle wybiegu. Jedyną pociechą jest dla mnie to, że zawsze występowałem jako obrońca” (s. 237). Mawiał, że „każdy ma prawo do obrony. Zresztą to nie tylko prawo, ale obowiązek każdego prawnika” (s. 237).

Był niebezpiecznym dla oskarżenia przeciwnikiem, miał dar „hypnotyzowania” sędziów i w tym była jego siła. Według charakterystyki jednego z jego współników „starał się narzucić sędziom przysięgłym przekonanie, że nie zawsze można bez trudu odróżnić dobro od zła, zwłaszcza z historycznego punktu widzenia. Jego sceptycyzm był tak autentyczny, że potrafił przełamać nim sędziów przysięgłych. Gotów był do obrony każdego, kto popadł w kłopoty, nawet kapitalisty przeciwko gangsterowi z klasy robotniczej (...). Nie był związany z żadną partią, ani też z określoną ideologią, co było zarówno jego wielkością jak i tragedią” (s. 493).

W niektórych procesach wykorzystując specyfikę amerykańskiego procesu karnego, polegającą na tym, że przyznanie się oskarżonego wyłączało właściwość sędziów przysięgłych, ratował go od niechybnej egzekucji. Było to coś w rodzaju zawartej pod powagą sądu ugody między oskarżeniem a obroną, co powodowało wymierzenie zamiast kary śmierci karę długoletniego więzienia. Tak było np. w 1911 r. w sprawie braci McNamarów o zamach bombowy na dziennik „Times” w Los Angeles. Ofiarna i pełna zapamiętania obrona Darrow'a — na skutek nienawiści do niego przemysłowców Kalifornii — zaprowadziła jego samego na ławę oskarżonych. Zarzucano mu usiłowanie przekupstwa sędziów przysięgłych. Dramatyczny proces zakończył się niewinnieniem Darrow'a.

Jego współnik tak go charakteryzował: „Urok jego sposobu mówienia leżał w głosie, w zachowaniu się i w logice argumentów. Był analitykiem, rozumował ściśle naukowo, skłaniał się ku socjalizmowi. Ten racjonalizm był z moralnego punktu widzenia jego słabością. Kazał mu zawsze mieć wątpliwości. Nie mógł nigdy dać się ponieść entuzjazmowi, który uskrzydla przeciętnego radykała” (s. 48).

Nie bał się podejmowania obron w sprawach niepopularnych, np. osób odmawiających służby wojskowej ze względów moralnych (*conscientious objector*) w okresie I wojny światowej. Wkrótce zaś po zakończeniu tej wojny bronił w Chicago w głośnym procesie działaczy komunistycznych.

W 1924 r. Darrow stanął przed poważnym dylematem. Musiał bowiem zdecydować, czy, jako zaangażowany od wielu lat po stronie ludzi pracy, wypada mu podjąć się obrony dwóch młodocianych zbrodniarzy (Richarda Loeba i Nathana Leopolda), synów chicagowskich milionerów, którzy z zimną krwią, po prostu dla eksperymentu i udowodnienia, że można popełnić „zbrodnię doskonałą”, zamordowali czternastoletniego chłopca. Po wewnętrznej walce Darrow przyjął sprawę uważając, że nie może, jako przeciwnik kary śmierci, obojętnie patrzeć, jak 19-letni Leopold i 18-letni Loeb z woli państwa pójdą na pewną śmierć. Z narażeniem swej reputacji, ale w imię swych niezłomnych zasad, Darrow stanął w tej niepopularnej sprawie. Wobec przyznania się oskarżonych do winy Darrow zveksłował sprawę z sądu przysięgłych na sąd państwowy, który po dramatycznej, trzy dni trwającej obronie Darrow'a skazał obu oskarżonych na dożywotnie więzienie. Była to jedna z najgłośniejszych spraw Clarence Darrow'a. Wypada jeszcze wspomnieć, że rodzice klientów nie byli zbyt uczeni w stosunku do wielkiego adwokata, który uratował życie ich synom. Honorarium nie było z góry umówione. W wiele miesięcy po wyroku, na skutek pisemnych monitów, klienci wręczyli wreszcie czek na 30 000 dol., żądając zrzeczenia się dalszych pretensji. Było to honorarium niezwykle niskie, biorąc pod uwagę osobę obrońcy, długość procesu oraz miliony dol., jakimi rozporządzali klienci. Tłumacząc się w tej sprawie żonie, miał powie-

dzieć: „Nie podjąłem się tej sprawy, żeby zrobić majątek. Chciałem stworzyć precedens prawny, który by uniemożliwił pociąganie do odpowiedzialności chłopców w ich wieku. Nie mogę teraz zacząć walczyć o honorarium, bo ludzie pomyślą, że to dla pieniędzy podjąłem się tej sprawy”.

Trzeba jeszcze wspomnieć, że Darrow bronił w 1925 r. John Scopes'a, nauczyciela biologii w Dayton w stanie Tennessee, oskarżonego o wykładanie teorii ewolucji, co w tym stanie było zabronione. Proces był zresztą wywołany świadomie przez oskarżonego i jego przyjaciół celem doprowadzenia do próby sił między tzw. fundamentalistami a postępowcami, przy czym Scopes godził się być królikiem doświadczalnym. Amerykański Związek Swobód Obywatelskich zaangażował do obrony Darrow'a, który sprawę w I instancji przegrał, Scopes bowiem został skazany na 100 dol. grzywny. Był to słynny na cały świat tzw. „małpi proces”, w którym rzucono wyzwanie nie tylko amerykańskim konserwatystom, ale i samej powadze Biblii. Oskarżycielem w tym procesie był inny złotousty adwokat, William Jennings Bryan, polityk i trzykrotny kandydat na prezydenta Stanów z ramienia partii demokratycznej. W rok później stanowy sąd najwyższy wyrok uchylił, ale z przyczyn naruszenia procedury. Dlatego sprawa nie mogła się znaleźć w federalnym Sądzie Najwyższym. Obrona Darrow'a wpłynęła na zniesienie podobnych ustaw przeciw swobodzie nauczania nauk przyrodniczych w innych stanach.

Na zakończenie należy wyrazić uznanie „Książce i Wiedzy” za umożliwienie polskiemu czytelnikowi zapoznania się z życiem i działalnością największego adwokata amerykańskiego, który stał się legendą jeszcze za życia, a którego nazwisko znał każdy obywatel Stanów. Każdy prawnik powinien m.zd. tę książkę przeczytać.

Tłumaczenia dokonano stylem potoczystym, miejscami z odcieniem dramatycznym, zgodnie zresztą z wersją oryginału.

Fenomenalne osiągnięcia oratorskie zawdzięcza Darrow na pewno swym zdolnościom, ale prócz tego i pracy nad sobą. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o pewnej ciekawostce. Star-

sza siostra przyszłego luminarza, Maria, która się nim opiekowała, uczyła go wygłaszać krótkie „przemówienia”, jeszcze kiedy miał dwa lata (s. 28). Czyż nie jest to wskazówka i wzór do naśladowania dla rodziców, jeżeli pragną doprowadzić swe dzieci do sławy?

Wacław Szyszkowski

2

T. Bukowski: *Rozstrzyganie o kosztach procesu cywilnego*, Wydawnictwo Prawnicze 1971, stron 220.

Problematyka kosztów procesu cywilnego doczekała się pierwszego w naszej literaturze — zarówno międzywojennej¹ jak i powojennej — opracowania monograficznego.² Problematyka ta, tak doniosła dla praktyki i wywołująca tak wiele wątpliwości, o czym świadczy liczba orzeczeń Sądu Najwyższego zajmujących się tą kwestią³, uchodziła dotychczas uwagi procesualistów szukających ogólniejszych zagadnień procesowych, które bardziej nadają się do teoretycznego opracowania. Niemniej jednak także w zakresie problematyki kosztów procesowych nie brak ogólniejszych zagadnień wymagających odpowiedniej podbudowy teoretycznej. Stąd też tym większa zasługa autora, że podjął tego rodzaju temat pracy.

We wstępnym rozdziale pracy, zatytułowanym „Koszty jako element procesu cywilnego”, autor omawia zwięźle pojęcie kosztów i ich miejsce w systemie procesowym oraz przeprowadza

ciekawą analogię do kosztów produkcji dóbr materialnych.

W następnym, obszernym rozdziale autor, rozważając funkcję instytucji kosztów procesu, rozróżnia ich funkcję fiskalną i pozafiskalną, a w ramach tej ostatniej funkcję społeczną i funkcję wychowawczą.

W kolejnym rozdziale autor zajmuje się zagadnieniem minimalizacji kosztów procesu cywilnego. W szczególności rozważa tu postulat procesu możliwie taniego, preparację i instrumentalizację działań, koncentrację materiału procesowego jako środek minimalizacji kosztów ogólnych oraz inne środki i sposoby likwidacji potencjalnych źródeł zbędnych kosztów.

W najobszerniejszym rozdziale czwartym, zatytułowanym „Ostateczny rozdział kosztów między strony”, autor omawia zasady rządzące rozdziałem kosztów procesu i obowiązkiem ich zwrotu. Autor rozróżnia tu zasady odpowiedzialności związane z wynikiem

¹ Jeśli pominie się skromną rozprawę Apollowa z 1938 r. o prawie ubogich, dotyczącą zresztą jedynie kwestii zwolnienia od kosztów procesu.

² Ukazał się tylko zwięzły komentarz B. Budzyna w 1968 r., zawierający objaśnienia do trzech aktów normatywnych z 1967 r. dotyczących kosztów sądowych.

³ W każdym moim „Przeglądzie orzecznictwa SN”, publikowanym na łamach „Państwa i Prawa”, znajduje się zawsze ustęp pt.: Koszty procesu.